Nr. 30. Lwów, 8. Lutego 1877 — Czwartek. Rok II.

Wychodzi codziennie wyjątkiem poniedziałków i dni oświątecznych o godzinie 7 rano.

Redakcja przy ulicy Sobieskiego, l. 4., gdzie sklep J. S. Jürgensa.

Administracja *od l. 2. ulica Sobieskiego.*

INSERATY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata miejscowa wynosi:

miesięcznie . .	1 złr. 10 ct
cwierćrocznie .	3 „ 30 „
półrocznie . .	6 „ 60 „
rocznie. . . .	13 „ — „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

rocznie. . . .	16 złr. — ct
półrocznie . .	8 „ — „
ćwierćrocznie .	4 „ — „
miesięcznie . .	1 „ 35 „

Numer pojedyńczy **6** *centów.*

Upadek Midhata baszy.

„Chory człowiek“ znowu doznał napadu gorączki. Tak się nam przedstawia ostatnia zmiana, zaszła w Turcji wskutek usunięcia Midhata baszy, o czem doniosły wczorajsze telegramy. O ile z nich sądzić można, Midhat obalony został przez stronnictwo staro-tureckie wskutek intrygi pałacowej; jakich zaś sprężyn użyto do uskutecznienia tak raptownego przewrotu, o tem najmniejszych wiadomości nie mamy. W każdym razie musiano sułtanowi przedstawić działalność dotychczasowego wezyra w barwach bardzo ciemnych, gdy władca wiernych nie ograniczył się na prostej dymisji swego pierwszego doradcy, lecz według jednych telegramów skazał go na wygnanie do Trebizondy, według drugich, po udzielonem posłuchaniu, wysłał parowcem po za granice państwa. Zachodzi tu, jak widzimy, wielka różnica między niedawną dymisją wezyra Mehmed Ruždia baszy a obecną Midhata.

Naturalnie, że świeżo inaugurowana konstytucja turecka, której twórcą i najgorętszym orędownikiem był Midhat, pójdzie teraz ad acta. Telegram konstantynopolski z d. 6 bm., według którego sułtan polecił w. wezyrowi Edhemowi baszy „aby szybko i zupełnie rozwijał poręczone konstytucją zasady i wprowadzał reformy w prowincjach“ jest tylko pr[illegible]n blichtrem. Staro-tureckie str[illegible]ctwo, jeżeli obaliło Midhata, to dlatego głównie, iż przeciwne jest konstytucji, którą przedewszystkiem pojmuje jako równouprawnienie i na nie właśnie zgodzić się nie chce, opierając się na historycznej przewadze rasy ottomańskiej na bałkańskim półwyspie. Nowy wezyr, jako człowiek posiadający wykształcenie europejskie, niezawodnie łagodzić zechce ultra tureckie zapędy; ale wiadomo przecież co potrafi zrobić z oktrojowanej konstytucji pierwszy minister, a tembardziej w. wezyr!

Trudno przewidzieć co się stanie w najbliższym czasie z Turcją, którą Midhat niedawno tak zręcznie nagalwanizował, iż stawiła czoło całej Europie. W każdym razie zmiana, zaszła w Turcji, nie zapowiada bynajmniej pokojowego załatwienia sprawy wschodniej. Edhem basza stanąwszy u steru rządu jako reprezentant stronnictwa, które w wojowniczych swych zapędach znacznie wyprzedzało program Midhata, musi dalej prowadzić politykę tegoż stronnictwa, pod karą niełaski i także wysłania do jakiejkolwiek Trebizondy.

Co się następnie stanie z samym sułtanem Abdul-Hamidem, którego Midhat stworzył i ubrał we wszystkie liberalne i konstytucyjne ornaty? Jak się on przedstawi w tym ultra postępowym kostiumie stronnictwu, które dziś wzięło górę? Czy nie przyjdzie do przykrojenia tego kostiumu na ład turecki za pomocą wiadomych nożyczek?

W każdym razie ewentualność wojny między Rosją a Turcją jest dziś prawdopodobniejszą aniżeli kiedykolwiek. Przemawiają za tem dwa fakta, a mianowicie dostanie się do steru władzy w Konstantynopolu stronnictwa staro-tureckiego, z drugiej wiadomość bardzo pewna, nadeszła z Petersburga, iż z końcem tego miesiąca przyjdzie do kroków stanowczych, ponieważ car wreszcie zdecydował się. Dwa te fakta tak się jakoś z sobą zbiegły, iż mimowolnie powstaje podejrzenie czy też rzecz cała nie była ukartowana między Ignatjewem a Edhemem baszą; w braku jednak wyraźniejszych wskazówek musimy powstrzymać się od dalszych w tym kierunku konjunktur.

Korespondencje „Kron. Codz.“

Z Wołynia 6 lutego.

Dzienniki polskie wychodzące za granicą podały wiadomość, że Moskwa, czy to z powodu komplikującej się kwestji wschodniej nie podług jej myśli i woli, udaje, że chce zacząć folgować ucisk w Polsce; przywraca w Kongresówce odjęty język polski w szkołach i w sądownictwie, ma znieść dotąd ściąganą kontrybucję, obiecuje powrót z wygnania biskupów katolickich; słowem, obiecuje przywrócenie praw i instytucji narodowi wydartych.

My nauczeni smutnem doświadczeniem nie mamy wiary do żadnych moskiewskich obietnic, znając dobrze charakter rządu, pełen fałszu, obłudy, podejścia i przewrotności.

I nie tylko w Kongresówce, lecz także we wszystkich prowincjach polskich pod rządem rosyjskim jest jedno i to samo. Zmiany w niczem żadnej. Ten sam ucisk i niewola, to samo prześladowanie nie ustaje ani na chwilę, owszem coraz się wzmaga. Religja katolicka jednakiego doznaje prześladowania, ucisk duchowieństwa jest niezmienny. Dyecezja bez rządcy, seminarjum zamknięte, kasują kościoły, proboszczów usuwają z parafji, innych wysyłają na wygnanie bez żadnego powodu.

Przed paru dniami pochwycono dziekana i proboszcza radziwiłowskiego ks. Sowińskiego i wywieziono do Kazania. Jest to już drugi dziekan i proboszcz radziwiłowski, którego podobny los spotyka. Przed trzema laty tak samo pochwycono ztąd szanownego starca ks. Szumkowskiego za to, że się nie dał skłonić, aby wprowadził język moskiewski do obrzędów katolickiego kościoła. Ks. Sowińskiego zaś jak mówią, wysłano na wygnanie za kazanie, które miał o władzy duchownej papieża.

Ks. Sowiński, siostrzan rodzony znakomitego pisarza śp. Józefa Korzeniowskiego, słuchał kursów w uniwersytecie kijowskim. Skończył fakultety: literacki, i nauk przyrodniczych. W dojrzałym już wieku wstąpił do stanu duchownego. Teologji słuchał w seminarjum żytomirskiem. Zacny biskup Borowski poznawszy jego naukę, zdolności i usposobienie wyświęcił go na kapłana, zrobił kapelanem seminaryjskiej młodzieży, a w niedługim czasie wysłał go na nauczyciela religji do Białej cerkwi; później przeniesiony na proboszcza i mianowany dziekanem w Korostyszowie, zkąd przysłano go do Radziwiłowa po wywiezieniu z kraju księdza Szumkowskiego. Człowiek światły, kaznodzieja znakomity, kapłan prawy i gorliwy, choć pozyskał szacunek nie tylko swoich parafjan, lecz za to w sferze urzędowej, nie mógł się podobać wyższej władzy, która oczekiwała tylko sposobności, aby się go pozbyć ztąd, gdzie jaśniał nie tylko w kościele, lecz i w życiu prywatnem swojem wykształceniem i charakterem kapłańskim i towarzyskim.

Agitacje na korzyść Słowian południowych ustały już oczywiście z polecenia rządu.

Zabawnie było patrzeć u nas na urzędową sferę krzątającą się pilnie w tej sprawie. Kiedy ściągano wojska i powołano urlopowanych, których dostawiono do przeznaczonych pułków, żony urzędników urządzały na stacjach kolejowych ze składkowych pieniędzy bankiety dla tych, co szli przelewać krew w obronie Słowian wschodnich. Podobny bankiet dla ściąganych do wojska urlopników urządzono na stacji Zdołbunowo. Gospodyniami tej uczty obrały się żony dwóch żandarmskich oficerów kolejowych. Herbata i przekąski świetnie zastawione oczekiwały na przybyć mających bohaterów. Gdy nadszedł pociąg, wyszły przeciw nich na platformę i wysiadających z wagonów witały patrjotycznemi przemówieniami, a wprowadziwszy do sali zaczęły ich częstować. Można sobie wystawić z jaką skwapliwością rzucono się do stołów, z których w mgnieniu oka sprzątniono zastawione przekąski, nie szczędząc wcale napojów, z których wypróżniano butelki nie czekając na kieliszki lub szklanki. Zaczęto nalewać herbatę, lecz i tu niepodobna było gospodyniom przy jej rozdawaniu zachować jakiegokolwiek porządku; wydzierano szklanki herbaty z rąk gospodyń uczty, wypijano spiesznie, i nieodstępując od bufetu ci sami domagali się jej więcej. Ścisk był wielki i hałas niezmierny o pierwszeństwo. Gospodynie prosiły grzecznie, aby poczekano trochę nim obdzielą drugich, co się docisnąć do bufetu nie mogli. Lecz ci upornie odstąpić nie chcieli i dopuścić innych, i hałasowano nieustannie i obelżywemi słowy obsypywano gospodynie za ich patrjotyczne trudy.

Rada państwa.

(232 posiedzenie izby deputowanych).

Wiedeń 5. lutego.

Prezydent Rechbauer zagaja posiedzenie o godzinie 11ej min. 20.

Deputowany Wörz zabiera głos, oświadczając, że tak on jak i współpodpisani na interpelacji o chabrusie nie zadawalają się odpowiedzią ministra sprawiedliwości, i wnosi o otworzenie dyskusji nad tą odpowiedzią.

Wniosek ten upada jak już wczoraj nadmieniliśmy 94 głosami przeciw 37 głosom.

Na porządku dziennym trzecie czytanie projektu ustawy o taryfach od przewozu osób i pakunków.

Izba uchwala ustawę w myśl drugiego czytania.

Następuje ciąg dalszy obrad ogólnych nad projektem procedury egzekucyjnej.

Dep. dr. Kabat zaznaczywszy na wstępie, że chodzi tu o ustawę wielkiej doniosłości, że to walka nietylko o prawo, lecz także o wywłaszczenie, walka o byt, charakteryzuje projekt komisji prawniczej nie jako dzieło bezwarunkowo doskonałe, lecz jako bardzo zbliżone do sprawiedliwego załatwienia sprawy; a dyskusja szczegółowa nastręczy jeszcze sposobność do udoskonalenia go. Jakkolwiek postępowanie wykonawcze chromać będzie dopóty, dopóki księgi hipoteczne nie będą należycie uporządkowane, projekt większości ma przecież już te zalety, że nie zniewala wierzyciela prowadzącego egzekucję do dwu całkiem zbytecznych aktów egzekucyjnych, na których nieraz lata całe schodziły. Zaleca projekt większości.

Dep. dr. Kronawetter przemawia przeciw projektowi mniejszości. Między innemi ujemnemi stronami projektu większości przytacza mowca ten szczegół, że projekt zupełnie pomija rozwiązanie kwestji egzekucji politycznej przez władze polityczne przy zaległościach podatkowych w wypadkach, gdy egzekucja polityczna dzieje się jednocześnie z egzekucją sądową i gdy te dwa rodzaje egzekucji kolidują z sobą.

Komisarz rządowy bar. Sacken zbija zarzuty przeciwników projektu większości już tym faktem, że sami z sobą są w niezgodzie: jedni zarzucają projektowi, że zbyt powolny nadałby bieg postępowaniu egzekucyjnemu, drudzy wręcz przeciwnie lękają się przyspieszenia. Jeśli nadto zarzucają mu zawiłość, projekt mniejszości grzeszy nią jeszcze więcej. Niemniej przyznać trzeba, że niektóre przepisy projektu większości są niejasne i czynią postępowanie zawiłem; ale zarzutu z tego nie można czynić projektowi, bo niejasność i zawiłość ta pochodzi tylko ztąd, że przepisy odnoszą się do zawiłych stosunków, jakie zachodzą szczególniej w Galicji.

Dep. Dumba wnosi zamknięcie dyskusji ogólnej. Izba uchwala.

Za projektem większości wybrany mowcą generalnym dep. dr. Tomaszczuk. Zapisani przeciw projektowi obierają dep. dra Keila.

Dep. dr. Tomaszczuk. Konieczność przyspieszenia egzekucji wynika już z różnicy zasadniczej między postępowaniem rozpoznawczem, gdzie chodzi o stwierdzenie spornego prawa, a postępowaniem wykonawczem, gdzie chodzi o użytek z uznanego już prawa.

Dep. dr. Keil. Projekt większości nie zaradza pewnym niedostatkom co do najwyższej podaży w licytacjach, zkąd urasta krzywda dla dłużnika. Następnie przytacza mowca mnóstwo szczegółowych przepisów z projektu większości, które w nim miejsca znajdować nie powinny; tu właśnie są anormalności, których poprzedni mowca generalny dopatrzył się jednak w projekcie mniejszości. Poleca projekt mniejszości.

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 20. Następne odbędzie się we środę.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lutego.

Nie mamy żadnych wiadomości o tem by wskutek zmiany ministerstwa w Turcji, ustały układy między nią a księstwami; dlatego też podajemy tu warunki stawione przy toczących się układach przez Portę Serbji. Turcja żąda przedewszystkiem by Serbja wyraźnie przyrzekła, iż nie będzie ogniskiem rewolucyjnem dla sąsiednich prowincyj tureckich; że nie będzie udzielać przytułku rewolucyjnym zbiegom z tych prowincyj i że w przyszłości rząd serbski powstrzyma się stanowczo od wszelkich zachęcań do podobnych wystąpień. Drugim warunkiem, postawionym przez Portę, jest zastrzeżenie w Serbji zupełnej swobody religijnej, co głównie dotyczy żydów zamieszkałych w tem księstwie. Trzeciem żądaniem Turcji jest wystawienie na wałach belgradzkich sztandaru tureckiego, który tam ma się zawsze znajdować, jednocześnie zaś komenda w tej twierdzy, na mocy układu z r. 1867, księciu serbskiemu ma być powierzona. Takie są trzy warunki, przy których Turcja zgadza się na zawarcie z Serbją pokoju na podstawie status quo. O zajęciu jakiegokolwiek ufortyfikowanego serbskiego punktu przez wojska tureckie nie ma nawet mowy. Porta wyraziła życzenie aby Serbja po zawarciu pokoju na powyższych podstawach wysłała swe-

Książka z zameczkiem.

przez

AMEDEUSZA ACHARD.

I.

Noc była przecudna. Czarne, nieprzenikliwe niebo, rozpościeraiące się jak olbrzymia kotara zasypana złotemi punkcikami, okalały po zachodniej stronie horyzontu słabe odbłyski resztek światła dziennego, jak to zwykle bywa podczas najkrótszych nocy w roku; z pewnej odległości dochodziło głuche jęczenie morza rozbijającego się o piasczyste wybrzeże, a po za kępami sosen o zaokrąglonych nych wierzchołkach, przedstawiała się świetlna i gładka, iskrząca jego powierzchnia. Estera pobiegła do okna, otworzyła je i cała wychyliwszy się, wystawiła twarzyczkę na lekki powiew orzeźwiającego wietrzyka. Ciche szepty, niby przytłumione głosy, wydobywały się z zieleni, a ona z okiem wlepionem w dal niezmierzoną, z na wpół rozwartemi usty, zdawała się przysłuchiwać owej tajemniczej rozmowie, sama gotowa do niej wtrącić swe słowko, rzucić w ciemną przestrzeń zapytanie, w nadziei, że na skrzydłach wiatru doleci ją pożądana odpowiedź. — Nagle rzuciła się ku drzwiom, przekręciła klucz w zamku, znowu powróciła do okna, jednem spojrzeniem objęła cały ogród, a przekonawszy się, że nikt jej nie przeszkodzi, wyjęła z szafy książkę opatrzoną sztucznym zamkiem, nacisnęła sprężynę i siadłszy przy stoliku, z pewnym rodzajem niecierpliwości chwyciła za pióro. Po chwili ręka jej przesuwała się po białych kartkach książki.

„Czuję, że nie usnęłabym... jakiś ogień przejmuje mię całą. Cóż więc mam robić, jeźli nie zwierzyć się, jak zawsze tej książce, w której, bez ładu i porządku, zwykłam zapisywać wszystkie najdrobniejsze szczegóły codziennego życia, — a Bogu jednemu tylko wiadomo, że dni te upływają tak monotonnie i cicho, jak spokojny strumyk, toczący swe wody w miękkiem, zielonem łożysku — wszystkie myśli, jakie tylko przychodzą mi do głowy, moje nadzieje rozbudzone śpiewem ptasząt, piosenkę usłyszaną z ust pastuszka, obawy przed nieznaną przyszłością, smutek chwilowy, troskę jakąś nieokreśloną, wspomnienia moje, jednem słowem, wszystko! Książka ta, to mój powiernik, mój przyjaciel; bez niej wiele przykrych spędziłabym godzin.

„Mam przy sobie pewien list, który poruszył mnie niezmiernie; ale nie zdradziłam się przed nikim. Jakże samotną można być niekiedy w gronie własnej rodziny! Komu się zwierzyć? Kiedy list ten nadszedł, siostra moja, Hortensja, pierwsza go przeczytała. — Ach! — zawołała — otóż i Blanka za mąż wychodzi! — Niech jej Pan Bóg dopomaga! — odpowiedziała na to nasza matka. — Siostra Karolina ani się poruszyła; na twarzy jej i w całej postaci nie dostrzegłam żadnej zmiany; zdawało mi się tylko że igła w jej ręku nieco wolniej zaczęła się poruszać. Ja nie odezwałam się wcale. Wiedziałam już od kilku tygodni o całej tej historji, bo Blanka pisała do mnie pod sekretem. Miałam jej list w kieszeni, dotykałam go ręką. Ach! co to za list! ileż razy czytałam go i odczytywałam! „Czy ty pojmujesz moje szczęście? — pisała w nim — zaślubiam go, zaślubiam Edmunda... Edmund moim będzie; obie rodziny nasze zgodziły się już; ślub odbyć się ma za sześć tygodni, idzie tylko jeszcze o przyzwolenie jednego wuja. Czuję się szczęśliwą, szczęście przepełnia serce moje, muszę się niem podzielić z kimkolwiek...“ „Cztery bite strony rozpisała się w ten sposób... istne szaleństwo ogarnęło ją!... Czytając ten list i ja zmysły traciłam, spać nie mogłam; wszystkie ustępy z niego umiem na pamięć. — Zdarzało się, że będąc sama jedna w polu lub leżąc w łóżku, powtarzałam go sobie. Nim tylko żyłam, o niczem innem myśleć nie mogłam. — Co ci jest? — pytano mnie kilka razy. Nic mi nie było, — chorobą moją był ten list. — Jest więc szczęście na ziemi, od którego oszaleć można, a szczęście to pochodzi od drugiej osoby? Kiedy myślę o podobnych rzeczach, mało serce mi nie pęknie. W końcu listu znajdował się dopisek, który mi rumieniec na twarz sprowadzał: „Zobaczysz — pisała w nim Blanka, — że i na ciebie kolej przyjdzie, pokochasz i będziesz kochaną“.

„Całe godziny niekiedy spędzam w takiem zniechęceniu, że na wszystkie strony szukam oparcia, pomocy, ale do kogo się zwrócić? Kto mnie zrozumieć zdoła? Do proboszcza pewno się z tem nie udam. Może on być dobrym spowiednikiem dla tych poczciwych kobiet, co oskarżają się o najmniejsze drobnostki, i którym zdaje się, że dla łyżki rosołu zjedzonej w piątek, nie dostąpią zbawienia wiecznego, albo dla wieśniaczek nie robiących skrupułu z największemi grzechami, ale tego, co ja mu mówię, nie rozumie on wcale. Słucha mnie, trzęsie głową, zażywa tabakę, i kiedy po drżeniu mego głosu odgaduje, że tłumione łkanie mowę mi odbiera, bełkocze niezrozumiale: — Imaginacja, moje dziecię, ale to przejdzie, przejdzie! — Potem udzieli mi trochę napomnień oklepanych, powie coś o poddaniu się i pokorze i oddala się pospiesznie, powtarzając: — Przejdzie to, moja duszo, przejdzie! — A tymczasem nic nie przechodzi, niestety!

„Ksiądz Camelot poczciwym jest człowiekiem, robi wiele dobrego, więcej nad możność swoją; rozdaje ubogim wszystko co ma i co może wydostać od skąpych i samolubnych swoich parafjan; ale umysł ma tępy, i co tylko przekracza ciasny obręb jego widzenia, jakby nie istniało na świecie. Spotykam go niekiedy przechadzającego się z brewiarzem w ręku. Zwalniam wtenczas kroku i przez chwilę idziemy razem. Już, już, gotowa jestem wyspowiadać się przed nim ze wszystkiego, czuję niezwalczoną potrzebę wywnętrzenia się, słowa do ust biegną i nagle wstrzymuję się. Wzrok mój mimowolnie zwraca się na jego ręce zaniedbane, zapuszczone paznogcie, i wstręt jakiś niepojęty lodem mnie przejmuje. A jakie ręce taka i sutanna: brudna, połatana, zatłuszczona, poplamiona; mniejsza o łaty, ale gdyby tych plam tłustych nie było! Żegnam się z nim nagle i wracam do Courtil, z tym samym ciężarem na sercu, z tym samym zaniepokojonym umysłem.

„Dziś wieczór, jak codziennie po obiedzie, siedziałyśmy z matką i siostrami w salonie. Okna były pootwierane, wiatr dął firankami jakby żaglami okrętu i aż do nas przynosił zapach jaśminu i drzew pomarańczowych. Spojrzałam na około: czułam niezwykłą potrzebę powiedzenia komu, co się ze mną dzieje; ale jak i komu? Hortensja z piórem w ręku sprawdzała rachunki tygodniowe. Po zmarszczonych brwiach jej poznałam, że była w złym humorze; jakie dwadzieścia franków musiano wydać za wiele! Karolina haftowała antepedjum, nad którem już od pięciu czy sześciu miesięcy pracuje. Co to za praca! na chwilę nie oderwie od niej oczów, a ręce jej posuwają się tak równo i spokojnie, że z samego patrzenia nieraz mi się na płacz zbiera. Twarz ma koloru płótna, na którem haftuje; nigdy w życiu nie widziałam drugiej podobnie białej twarzy; to się jej lękam, to znów mi żal jej; przy blasku naprzykład zachodzącego słońca, białość ta przybiera żółtawą barwę starej kości słoniowej. Usta jej blade również, a oddech ma tak spokojny, że najmniejsze drgnienie nie poruszy jej piersi. Że jednak Karolina młodszą jest od Hortensji, bierze mnie niekiedy ochota rzucić się jej w objęcia i zawołać: „Błagam cię, wysłuchaj mnie! ale skoro zbliżę się do niej, tak zimno spogląda na mnie, że tracę zupełnie odwagę. Matka zagłębiona w swoim fotelu staroświeckim, wiecznie w tem samem miejscu, obok kominka, drzemała z otwartą książką w ręku. Głębokiego milczenia ani jedno słówko, ani najmniejszy szelest nie przerywał. Stary pies kudłaty, faworyt Hortensji, zwinięty w kłębek, spoczywał nieruchomy na ulubionym swym stołeczku, samowładnie sobie przywłaszczonym. Tylko gałęzie szeleściały, dotykając się muru i świergotały jaskółki, uwijając się koło swych gniazdek ulepionych pod dachem. Zimno mi było w tym salonie, przez cały dzień ogrzewanym promieniami słońca. Naraz pies zerwał się na równe nogi i głośno zaszczekał.

— Ksiądz proboszcz idzie — rzekła Hortensja, a matka zamknęła książkę. — W sąsiednim pokoju zaskrzypiała podłoga, myśmy się podniosły, pies zeskoczył ze stołeczka, drzwi się otworzyły i na

go pełnomocnika do Konstantynopola. Wszakże zdaje się, że w Belgradzie warunki wyżej przytoczone uznano za zbyt uciążliwe, według ostatnich bowiem wiadomości do stolicy Turcji nadeszła odpowiedź Risticza oświadczająca, że są one nie do przyjęcia. Też samo potwierdza wiadomość z Raguzy, a mianowicie, że ks. Milan telegrafował do ks. Czarnogórskiego, że propozycyj (tureckich przyjąć nie podobna; obok tego rozchodzą się w Belgradzie pogłoski o odgrażaniu się Porty, iż w razie gdyby pokojowe układy nie doprowadziły do stanowczego rezultatu przed upływem zawieszenia broni, Porta przystąpi do kroków stanowczych i zwoławszy skupczynę do Kragujewacza zawezwie ją do wybrania innego rządu.

Angielskie dzienniki twierdzą jednogłośnie, że upadek Midhata pociągnie za sobą ważne zmiany w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. „Standard" mniema, że Rosja najwięcej z tego skorzysta; „Times" spodziewa się, że nie wywoła to nowego wybuchu fanatyzmu, ani też nie popchnie Porty do zbyt pospiesznego a zgubnego działania. Korespondencja w sprawie wschodniej przedłożoną zostanie parlamentowi angielskiemu we czwartek.

Rosyjsko-rumuńska konwencja dotycząca przechodu wojsk rosyjskich przez terytorjum rumuńskie, ostatecznie już zawartą została. Bezpośredni udział Rumunji w ewentualnej wojnie między Rosją a Turcją zdaje się, iż stanowczo pominięty został w powyższym układzie.

Na wyspie Kandji panuje wielkie wzburzenie, które łatwo doprowadzić może do powstania. Porta z pospiechem wysyła wojska i materjał wojenny do Kanei. Cztery pancerniki również wysłano na kandyjskie wody.

W rosyjskich kołach wojskowych panuje przekonanie, że wojna jest nieuniknioną, a car miał już odnośne ukazy podpisać (?). Termin wybuchu ustanowiono najdalej na dzień 1. maja b. r. Jedna wszakże okoliczność mogłaby temu przeszkodzić, mianowicie brak pieniędzy. Aby zaś tej ewentualności zaradzić, stoją Rosji trzy środki do dyspozycji. Najprzód powtórna pożyczka dobrowolna. Zważywszy jednak, że pierwsza pożyczka tak gruntownie ucierpiała fiasco, nie należy przypuszczać, aby rząd carski chciał zblamować się ponownie. Powtóre pożyczka zagraniczną. Ta jednakże mogłaby być w obecnej chwili zrealizowaną tylko pod jak najgorszemi warunkami. Po trzecie pożyczka przymusowa.

Tego rodzaju ratunek miałby jeszcze największej widoków. Ostatnia bowiem 100-miljonowa pożyczka została do szczętu wyssaną przez mobilizację w miesiącach listopadzie i grudniu. Zaś do 1. maja potrzeba co najmniej 200 miljonów. Prawda, że przeważna część pierwszej pożyczki została wydaną na ochronę brzegów Czarnego morza — ale przyszła mobilizacja pożre nierównie więcej. W takim razie należy przypuścić, że rząd odwoła się do patrjotyzmu duchowieństwa prawosławnego. Olbrzymie i dotąd nieocenione majątki monastyrów moskiewskich w złocie, srebrze, klejnotach i ziemi wystarczyłyby bez wątpienia na wszystkie koszta wojny.

Korespondent odeski do „Köln. Ztg" dowiaduje się od oficerów, wracających z Kiszeniewa, że wojny należy się spodziewać jeszcze wcześniej. Oficerowie ci otrzymali urlop tylko na trzy dni zamiast na tydzień. Powiadają, że prowiant przeznaczony dla armji stojącej oddawna w pogotowiu, jest już zapakowany w Kiszeniewie. Odpowiedzialność za te alarmujące wieści pozostawiamy naturalnie dziennikowi „Köln. Ztg." Nadmieniamy tylko, że jest to turkofil pierwszej próby.

W rażącej sprzeczności z dotychczasowym tonem pomienionego dziennika stoi inna jego korespondencja, pochodząca z obozu tureckiego. „Wiem, powiada korespondent, że dotąd niema jeszcze uzbrojonej i gotowej do walki armji tureckiej. Napróżno pytasz tu w Szumli, gdzie też znajduje się owa wielka armja z niezliczonemi działami; 16 bataljonów razem 12,000 (!) żołnierza, 5 lub 6 bateryj, i oto wszystko, co tu lub w okolicy przydybać można. Do tego doliczyć należy brak koni, brak żywności i odzieży — chociaż za to niema braku chorych..." I tę wiadomość przyjmujemy z dobrodziejstwem inwentarza.

Z Bukaresztu donoszą, że dotychczasowy gabinet rumuński właściwie już nie istnieje, pozostał bowiem ze wszystkich członków jego jeden tylko prezes, Jon Bratiano, który nie podał się do dymisji wraz ze swoimi kolegami, lecz owszem ofiarował się księciu utworzyć gabinet zupełnie nowy i w tym celu układa się z pp. Cogolniceano i Jepureano, należącymi do stronnictwa konserwatywno-liberalnego. (Obacz dzisiejszy telegram).

Stosunki w Rosji.

Podajemy dziś artykuł, znakomity co do treści, a na uwagę zasługujący już z tego powodu, że wyszedł on z pod pióra rosyjskiego. Zeszłego lata założył w Petersburgu adwokat Gradowski pismo tygodniowe p. t. „Russkoje Obozrenje", w którem ten prawdziwie wykształcony i liberalny człowiek wykazywał caratowi wszystkie jego choroby i zbrodnie. Za artykuł niniejszy, którego przekład zawdzięczamy „Dziennikowi Poznańskiemu" zostało pismo przyjaciela Czernyszewskiego zawieszone na dwa miesiące:

W obecnej chwili cała Rosja oczekuje na rozwiązanie pytania: Czy będzie, czy nie będzie wojny? — Jedni uważają ją za konieczną i niezbędną, drudzy drżą na samą myśl o zawarciu pokoju. Lecz jest jeden punkt, na który wszyscy się zgadzają. Wszyscy zgadzają się na to, że w obecnem położeniu pozostać nie podobna, że w obecnych okolicznościach Rosja rujnuje się i bez wojny.

W poprzednim numerze wyraziliśmy przekonanie, że wojna nie będzie niebezpieczną dla Rosji tylko w takim razie, jeżeli wpływowa część jej ludności przejmie się tą myślą, że wymagać sprawiedliwości od innych, oburzać się na widok samowoli i gwałtu ma prawo ten tylko, kto sam nie jest wrogiem prawa i porządku, ten tylko, kto jest sprawiedliwym w swojem społeczeństwie. Rok, który dopiero co upłynął, jak najwyraźniej myśl tę potwierdza. Nasz społeczny ruch na pomoc Słowianom wydał bardzo liche rezultaty i wyprowadził na jaw wiele ciemnych stron obecnego umysłowego i moralnego stanu Rosji. Jeżeli do takich samych wyników doprowadzi i bezpośrednie wystąpienie rosyjskiego państwa w obronie Słowian, to więcej pouczającej lekcji nie potrzeba, ażeby otworzyć oczy tym, co chcą widzieć.

Moglibyśmy pocieszać się tą myślą, że w ciągu dwudziestu lat, które poświęciliśmy na wewnętrzne urządzanie się, nie mieliśmy dosyć czasu na przygotowanie się do czynnego udziału w życiu międzynarodowem. Lecz zdaje się minął już czas, kiedy trzeba było dowodzić, że jedynie wewnętrznie zdrowe państwo może liczyć na poszanowanie i wpływ w sprawach polityki zagranicznej.

Nam się zdawało, że wielka era zjednoczenia Słowian pod przewodnictwem Rosji już nadeszła, dlatego, że daliśmy trzy czy cztery miljony rubli głodnym i obdartym, i że Czerniajewowi, który nie dostał korpusu w Rosji, udało się zostać głównodowodzącym w wojsku serbskiem! Ale spytajcie się teraz lepszej części serbskiego społeczeństwa, — czy byłoby zadowolone, gdyby Czerniajew zechciał powrócić do Białogrodu i ofiarować swe usługi sprawie Serbji w czasie pokojowym? Czy chętnie zamieniliby Serbowie swe obecne stanowisko lennego, lecz za to wolnego wewnątrz państwa, na zjednoczenie z Rosją?

W Pradze w tych dniach odbyła się hałaśliwa manifestacja na cześć Czerniajewa, tak, że rząd wiedeński uznał za konieczne rozkazać mu wyjechać z Austrji. Czesi, jak wiadomo, korzystają z każdej sposobności, aby zaprotestować przeciwko niemiecko-madziarskiemu uciskowi, pod jakim wegetują austrjaccy Słowianie, lecz bardzo a bardzo namyślaliby się, gdyby mieli wybierać pomiędzy Rosją a Austrją.

Rok ubiegły możnaby nazwać rokiem likwidacyjnym, zrobił on obrachunek naszego wewnętrznego życia od czasu wojny. Z powierzchowności bilans taki bardzo przypomina sprawozdania naszych banków. Widzimy olbrzymie cyfry i wielce uderzające w oczy interesa. Lecz w portfelu wekslowym uazbierała się taka ilość papierów wątpliwej wartości, że potrzeba wszelkiemi sposobami starać się o uchronienie go od zbytniej ciekawości publiki i zbyt gorliwej komisji rewizyjnej: Zniesiono w Rosji pańszczyznę i ogłoszono wolność pracy; mamy jawny, prędki i sprawiedliwy sąd, samorząd ziemski i miejski; powszechna służba wojskowa zastąpiła niesprawiedliwości i ciężary dawnego rekrutowania; naszego budżetu pod względem wysokości cyfr i nieistnienia deficytu mogą nam pozazdrościć największej nawet bogate i oświecone kraje; nasze już zbudowane drogi żelazne mają około 20 tysięcy wiorst długości; pod względem umysłowym możemy poszczycić się naszemi uniwersytetami, gimnazjami, realnemi szkołami, akademjami; nie ma takiej gałęzi służby publicznej w Rosji, która nie uważałaby krzewienia oświaty za swój święty obowiązek; nakoniec mamy wolność druku i ze sprawozdań nadprokuratora najświętszego synodu dowiadujemy się, że kościół prawosławny nigdy nie był jeszcze w tak pomyślnym stanie, jak obecnie. Oto błyszcząca powłoka, którą może pokrywać się ubiegłe dwudziestolecie. Ale rok 1876 nagle zażądał pewnej części tych materjalnych i moralnych wkładów, jakie wnosiliśmy w nasz rozwój wewnętrzny w ciągu tego czasu. Chcąc niechcąc musieliśmy obrachować nasze rozporządzalne środki i przyznać, że ich bardzo a bardzo mało, że część naszego mienia stracona na drobnostki, część skierowana do pracy nieprodukcyjnej, a reszta służyła dla interesów rozmaitych spekulantów. Pokazało się, że wiele pracować jeszcze potrzeba, aby wspaniała forma odpowiadała treści...

W roku zeszłym częściej niż dawniej utrzymywano u nas, że Rosja jest krajem prawosławnym, i że chociażby samo tylko „prawosławie" objaśnia rosyjski ruch na pomoc jęczących pod tureckiem jarzmem Słowian. Nie mówiąc już o tem, że w Rosji jest 25 prc. ludności nieprawosławnej, i że pomiędzy Słowianami nie wszyscy należą do kościoła wschodniego — spojrzmy na nasze prawosławie. Są objawy, na widok których człowiek szczery, a tem bardziej dobry syn cerkwi zapytać się musi: gdzież ono jest to prawosławie, czy ono w samej rzeczy istnieje jeszcze? W społeczeństwie naszem z jednej strony panuje zupełny indiferentyzm, z drugiej — zabobony i bigoterja. Czyż można nazwać prawosławnem to społeczeństwo, w którem znajduje zwolenników pierwszy lepszy przyjezdny kaznodzieja w rodzaju Redstoka, lub przepędzać całe wieczory przy wirujących stolikach, oczekując na tajemnicze stukania i zjawiska? W tem nie widać ani religji ani nauki. Co się zaś tyczy ludu, to samo powstanie i szybkie rozpowszechnienie się takich sekt, jak sztunda, świadczy w jakim stanie znajduje się olbrzymia większość członków cerkwi. Większość ta, pogrążona w ciemnocie, trzyma się tylko zewnętrznej strony religji, dopełnia obrzędów z przyzwyczajenia, mając często bardzo niejasne pojęcie o Bogu i najważniejszych dogmatach religji. Badania Towarzystwa geograficznego, jasno to wypowiedziały, przedstawiając nam obraz dzikich religijnych pojęć rosyjskiego ludu. — Powstanie takich sekt, jak sztunda, dowodzi, że lud szuka prawdy moralnej i niestety, nie znajduje jej w cerkwi panującej. Religijne procesje z zeszłego roku dowodzą, że ciągle jeszcze walczymy z odstępstwem od wiary środkami policyjnemi i karami kryminalnemi. — Konieczność zaprowadzenia w Rosji wolności wyznań, nie dosyć widać jeszcze weszła w nasze przekonania. — W roku zeszłym dalej ciągnęło się zmniejszenie liczby parafji, w celu lepszego uposażenia duchowieństwa, gdy tymczasem wiadomo, że w wielu miejscach włościanie, z powodu wielkiej odległości cerkwi dwa lub trzy razy do roku bywają na mszy. Daleko więcej u nas szynków niż cerkwi. W pośród niedawno połączonej z naszą cerkwią unickiej ludności Królestwa Polskiego, w ubiegłym roku były jakieś nie zbyt pocieszające objawy; lecz nie są one do tego czasu wyjaśnione, a pogłoski przypisują odjazd p. Makowa, pomocnika ministra spraw wewnętrznych do Królestwa, właśnie tym ważnym i zawikłanym objawom. (D. n.)

Proces przeciw uczestnikom w demonstracji przed cerkwią kazańską w Petersburgu.

(Ciąg dalszy).

Oskarżenie dzieli podsądnych na 5 grup:

1. Wszystkich 21 pociąga się do odpowiedzialności za wywołanie zbiegowiska przed katedrą Kazańską, za słuchanie mowy rewolucyjnej i wywieszenie sztandaru z napisem „Ziemla i wola".

2. Wszystkich 21 oskarża się o widoczny, wspólny i czynny opór względem organów policji.

3. Gerwazij, Bibergal, Bogolubow, Boczarow, Nadieżdin, Czernawskij i Felicja Szeftel za pobicie osób prywatnych i zamiar wyswobodzenia osób już przyaresztowanych.

4. Archip Bogolubow za zamiar zastrzelenia strażnika policyjnego Klibika.

5. Medyk Bibergal oprócz zbrodni 1—3 oskarżony jeszcze o autorstwo wierszy rewolucyjnych.

Po odczytaniu aktu oskarżenia następuje przesłuchanie podsądnych. Na zapytanie, czem się trudnią, odpowiadają niektórzy: własnemi interesami.

Bogolubow przeczy, jakoby miał zamiar zabicia Klibika.

Gerwazij, Boczarow i Nadieżdin nie czują się winnymi zarzuconych im zbrodni.

Czernawskij: Czuję się winnym udziału w nabożeństwie żałobnem za politycznych skazańców. Uczestniczyłem także w insultowaniu policji, nie udało się mi jednak poturbować kogo. Chciałem nabić pewnego czynownika policyjnego — niestety uszedł szczęśliwie!

Przewodniczący zapytuje córkę kupca Felicję Izakównę Szeftel, izraelitkę, czy czuje się winną.

Felicja Szeftel: Tak jest.

Przewodniczący: Jesteś pani oskarżoną, żeś do zgromadzonych wołała: Naprzód za mną! Czy tak było?

Szeftel: Tak.

Przewodniczący: Słyszałaś pani mowę, wygłoszoną na placu przed katedrą?

Szeftel: Słyszałam.

Przewodniczący: Jaką była treść jej?

Szeftel: Była mowa o Czernyszewskim i w ogóle o skazańcach politycznych. Rząd wysyła w katorgę najlepszych ludzi ruskich.

Przewodniczący: Kiedy policja wkroczyła, czyś stawiła jej pani opór?

Szeftel: Być może.

Przewodniczący: Czyś pani pobiła kogo?

Szeftel: Nie przypominam sobie.

Przewodniczący: Czyś pani na placu widziała jakich znajomych? A w takim razie czy możesz pani podać ich nazwiska?

Szeftel: Nie chcę.

Bibergal na zarzut względem wierszy rewolucyjnych, których jest autorem, odpowiada, że okoliczność ta wedle jego zdania jest tak błahą, iż nawet nie chce mu się na zarzut odpowiadać.

Inni oskarżeni przeczą stanowczo. Trybunał przystępuje do zaprzysiężenia i wybadania świadków.

Kupiec Guków: W katedrze wpadło mi najprzód w oczy, że z osób mnie otaczających, nie żegna się żadna. Zauważyłem, że były to „przeważnie typy polskie i żydowskie". Zachowanie się ich było w wysokim stopniu nieprzyzwoite. Po mszy zapytałem popa Rubatowskiego, co to za ludzie. Odpowiedział, że prawdopodobnie cudzoziemcy. Zwróciłem uwagę jego na okoliczność, że zachowują się bardzo niestosownie. Na to zapytał mnie Rubatowskij, czy chcę ich uczyć i zażądał bliższych wyjaśnień. Opowiedziałem mu więc, że pewna dziewczyna rzuciła na ziemię świecę, którą jej podano.

Zaprzysiężony obrońca Połujanskij: Powiedziałeś pan, że zauważyłeś typy polskie; czem wyróżniają się takowe?

Gukow: Różnią się one zasadniczo od rosyjskich.

Połujanskij: Czy tu między podsądnymi znajdujesz pan typy polskie?

Gukow: Nie; znajduję tylko rosyjskie.

Swiadek Rubatowskij zeznaje, że z mowy pamięta tylko ustępy, jak nprz. „Naród rosyjski jest dobrym narodem!" „Za podatki sprzedają ostatnią krowę i konia ostatniego!" Przed przybyciem policji zachowała się publiczność wobec demonstrantów zupełnie spokojnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

Teatr. Komedja ś. p. Fredry „Dwie blizny," którą wczoraj po raz pierwszy na tutejszej scenie przedstawiono, a o której w chwili gdy te słowa piszemy, własnego zdania jeszcze wypowiedzieć nie możemy, doznala w Krakowie najlepszego powodzenia. Krytyka tamtejsza, która dość oględnie ocenila „Wielkiego człowieka do małych interesów" wyraża się o tym utworze jako o prawdziwem arcydziele. — Dziś przedstawiają operę Halevy'ego „Żydówka." Wystąpi w niej uroniony niedawno tenorzysta pan Zakrzewski, który zaniechał prawdopodobnie swej podróży do Włoch i powziął rozsądniejszy zamiar pozostania przy tutejszej scenie, gdzie zarówno przez dyrekcję jak przez publiczność mile będzie widzianym. Pan Zakrzewski występuje w roli księcia — partję zaś Eleazara odśpiewa p. Cieślewski. — Do personalu opery przybywa jeszcze pani Rudecka (Leszczewska,) która obecnie występuje w „Aidzie" i jeśli wieści nie mylą — także p. Koehler. Występ pani br. L. w „Pięknej Helenie" zapowiedziany jest na dzień 17. lutego.

Ostatnia reduta która — jak donosiliśmy — odbędzie się w sobotę na korzyść stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów tutejszej sceny, połączona będzie z bazarem wyborowych przedmiotów.

Ogłoszenie konkursu. Magistrat miasta Lwowa podaje niniejszem do powszechnej wiadomości, że z miejskiej fundacji dla sierot chłopców 3 stypendja, zaś z miejskiej fundacji dla sierot dziewcząt 1 stypendjum w rocznej kwocie 72 guld. jest do rozdania. Takowe otrzymać mogą do uczęszczania do szkół ludowych zdolne i obowiązane dzieci, liczące nie mniej jak ukończonych lat 6, a nie więcej jak lat 12, religji chrześcjańskiej, ślubnego pochodzenia, przynależne do gminy m. Lwowa, ubogie, po obojgu rodzicach lub przynajmniej po ojcu osierocone. Stypendjum służy sierocie do ukończenia szkół ludowych względnie do 12 roku życia. W razie przyjęcia chłopca do szkoły wydziałowej we Lwowie powstać mogącej, lub w razie umieszczenia go u rękodzielnika, któryby się zobowiązał posyłać go do szkoły przemysłowej, może mu być stypendjum przedłużone na 2 lub 3 lata, względnie do ukończenia 14 roku życia. Dziewczęta uczęszczające do szkół 6-klasowych mogą uzyskać przedłużenie stypendjum na dwa lata względnie do ukończenia 14 roku życia. Kandydaci winni swe prośby o nadanie stypendjów w należycie dowody opatrzone wnieść do magistratu najpóźniej do 20 b. m.

Mianowania. Naczelnik dyrekcji poczt przeniósł poczmistrza Franciszka Knihinieckiego z Białej do Oświęcima i nadał posadę ekspedjenta pocztowego w Bogdanówce ekspedytorowi Adolfowi Hofsass.

Krajowa rada szkolna zamianowała Piotra Wołosiańskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wojutyczach, Aleksandra Bartosza rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Biłohorszczy, i Jana Rogowskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Czortowcu.

Stanisławów dnia 1. lutego 1877. (Koresp. „Kron. codz.") Od czasu ostatniego naszego ogłoszenia i wezwania, wpłynęły do rąk dr. Kamińskiego na wykończenie pomnika dla ś. p. Maurycego Gosławskiego następujące datki: Pan J. R. ze Lwowa 10 zlr., p. Wincenty Smagłowski 1 zlr., i od ruskiej dziatwy szkolnej ze wsi Uhorniki pod Stanisławowem 2 zlr. — Zaiste podniosłe były okoliczności, które złożeniu tego datku towarzyszyły. Oto w dzień imienin dr. Kamińskiego, zjawia się w biurze jego mały chłopaczek wiejski z Uhornik, a złożywszy mu powinszowanie w języku ruskim, wyjmuje 2 zlr. i wręczając je dr. Kamińskiemu powiada: że kwotę tę zebrała między sobą datkami centowymi, wiejska młodzież szkolna w Uhornikach, pamiętna na to, że Rus, Czech i Lech byli sobie braćmi, a zatem choć ś. p. Gosławski był potomkiem Lecha, zawsze jednak jest pokrewny im, potomkom Rusa. Datki te czynią z poprzednio złożonemi 46 złr. 62 ct., a komitet nabrał otuchy, że rozpoczętego dzieła dokona, albowiem kiedy maluczcy i ubodzy z datkami swemi spieszą, to spodziewamy się, że ludzie światli i zamożni wyprzedzić im się nie dadzą. Komitet.

Pomnik dla Antoniego Malczewskiego. Wskutek konkursu warszawskiego Towarz. sztuk pięknych względem postawienia pomnika dla twórcy poematu „Marja", nadesłali projekta pp. Ostrowski i Wełoński, i ostatniemu przyznano nagrodę. Projekt pomysłu p. Wełońskiego, przedstawia genjusza poezji potrącającego u szczytu strzaskanej piramidy o struny lutni — poniżej kobietę zadumaną, smutną, niby wsłuchującą się w płynące z góry dźwięki, z wieńcem w lewej ręce, a u stóp piramidy księga, gałązka lauru i w płaskorzeźbie pierwszy wiersz poematu: „Hej! ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozacze."

Krzyż na niebie. Jeśli można wierzyć korespondentowi „Słowa" znad Zbrucza koło Husiatyna, widziano tamże dnia 29. 30. i 31 stycznia przed wschodem słońca przy kilkunastustopniowych mrozach wielki krzyż świetlany na wschodniej stronie niebieskiego sklepienia.

---

progu ukazał się ksiądz Camelot, z kapeluszem w ręku.

— Moje uszanowanie paniom, przemówił kłaniając się.

„Pies łasił się do niego, wyjął więc kawałek sucharka z kieszeni, dał go psu, a potem usiadł ocierając czoło. Nigdy jeszcze nie wydawał mi się tak czerwonym, tak krótkim i tak grubym. Chustkę do nosa w żółte i niebieskie kraty rozłożył na kolanach, tabakierkę umieścił na stoliczku przy fotelu matki i zaczęła się rozmowa:

— Wiatr zawiał od morza — rzekł proboszcz — może w nocy deszcz padać.

— Przydałby się bardzo na nasze łąki — odpowiedziała Hortensja.

— A to prawdziwe nieszczęście — zawołała Karolina — gotów nam jeszcze mistral*) sprowadzić.

— I oliwki przepadną — dorzuciła matka.

Mówili jeszcze przez chwilę o gospodarstwie i prawdopodobnych zbiorach, i nieznacznie rozmowa zeszła na plotki, swobodniej już rozwijając się na tem polu. Zrobiono przegląd całej okolicy, nikogo nie szczędząc. Rozmowa ta, pełna złośliwej uszczypliwości, a dla której i Hortensja porzuciła swoje rachunki, brzęczała mi w uszach jak ów monotonny szmer owadów kołujących bez przerwy nad głową uśpionej swej ofiary. Matka i proboszcz zaczęli grać w karty. Palce Karoliny wciągłym są ruchu; ruch ten niecierpliwi mnie i drażni. Podchodzę do okna, wsuwam się za firankę, oddycham świeżem powietrzem zapadającej nocy, przyglądam się światełkom błyszczącym w oddali, a myśli moje krążą pomiędzy gwiazdami. Na wiejskim zegarze wybiła dziewiąta.

— Już późno! — przemówiła jednocześnie Hortensja.

— Czas spać — dodała matka.

Proboszcz powstał, skłonił się nam wszystkim, zaczynając od matki, a kończąc na mnie, jako najmłodszej i kładąc kraciastą swoją chustkę do kieszeni —

— Do jutra! — rzekł i odszedł.

„Jutro! Wiem dobrze jak wielka groźba mieści się w tym maleńkim napozór wyrazie! Jutro będzie takie samo jak dzisiaj, a dzisiaj nie różniło się niczem od dnia wczorajszego. Godziny tego jutra nie będą ani krótsze ani mniej bezbarwne... Mój Boże! czy też siostry moje były kiedy takie młode jak ja dzisiaj i czy to podobna ażebym i ja miała zostać kiedyś tak starą jak one, zarówno z usposobienia jak z charakteru i rodzaju zajęcia? Biedne siostry! odwieczny dąb w naszym ogrodzie wydaje się bardziej ożywionym aniżeli one; wiatr szumi wśród jego liści, południowe słońce ozłaca dumne jego czoło, a dąb pyszni się temi pożyczanemi blaskami; o świcie i wieczorami wszystko w nim drży i wre życiem... ma on swój udział w radościach i smutkach całej przyrody... a one? One więdną, schną i marnieją... A jednakże jakżeż pięknem jest wszystko co nas otacza!... Wszystko się uśmiecha, wszystko się raduje, powietrze tchnie rozkoszą... niebo ogniem pała... a one...?"

Nazajutrz, o tej samej godzinie, Estera znowu pisała w swojej książce o sztucznym zamku:

„Zaszedł dziś wypadek, który wywołał okrzyk radości z ust mojej matki... Otrzymałyśmy list z wiadomością, że brat nasz najmłodszy wkrótce tu przybędzie... Złożył świetnie egzamin i przybywa odpocząć w rodzinnym domu. Matka, pomimo, że nie jest zbyt czułą, miała łzy w oczach.

— Jakób powraca! — zawołała — moje ukochane dziecko! będę go mogła ucałować nareszcie!

„Proboszcz, który sam go chrzcił i przygotowywał do pierwszej komunji, wytarł nos z hałasem; ja, klasnęłam w ręce. Będę więc miała z kim śmiać się, a śmiech to rzecz tak przyjemna!

„Było jeszcze post-scriptum w liście, o którem siostry moje długo szeptały między sobą. „Przyjedzie także ze mną mój przyjaciel Raul, który jest chorążym okrętowym. Otrzymał urlop dla poratowania zdrowia, a ponieważ zalecili mu klimat południowy, namówiłem go żeby mi towarzyszył. Hortensja znajdzie tam może jaki pokoik dla pana de Mauplas. Przyjaciel mój nie jest chory; otrzymał tylko w pojedynku silne pchnięcie szpadą, które o mało nie pozbawiło go życia. Pojedynek ten, to cała historja; opowiem wam ją jak tylko przyjadę. — Dziś już lekarz ręczy za niego; potrzeba jedynie spoczynku i łagodnego klimatu. Przygotujcie się, aby go przyjąć jak drugiego brata, zesłanego wam przez Opatrzność..."

(Dalszy ciąg nastąpi).

* Tak nazywają wiatr północno-zachodni w południowo-wschodnich okolicach Francji. (Przyp. tłum.)

Ignatiew w Wiedniu. Jenerał Ignatiew przybył w poniedziałek wieczorem wraz z małżonką i dwunastoletnim synkiem do Wiednia. Jenerał odznacza się surowem niezbyt powszedniem wejrzeniem, jest średniego wzrostu i nosi wąsy zwieszone na dół — nie wiadomo dla czego — czy z powodu nieudania się konferencyj stambulskich, czy też wskutek antagonizmu do Madjarów. W towarzystwie jego znajdował się książę Kereczew, członek rosyjskiej ambasady w Stambule. Na dworcu kolei południowej witali go wszyscy urzędnicy rosyjskiej ambasady w Wiedniu z p. Nowikowem na czele. Koło powozu czekało nań około 30 młodzieńców niewiadomej narodowości w zamiarze urządzenia skromnej owacji i wzniesienia okrzyku „Slava“ — ale jenerał obrócił się do nich plecyma i nie czując się temi oznakami sympatji uszczęśliwionym odjechał do hotelu „pod austrjackim dworem“ gdzie zajął mieszkanie. Wieczorem był w teatrze opery.

Wszechnica czerniowiecka cieszy się prawdziwie rodzicielską opieką rządu. Obecnie donoszą, że ministerstwo stara się dla niej o zakupno prywatnej biblioteki, pozostałej po Palackim. Nie zazdrościmy, lecz polecamy też samej życzliwości p. ministra wszechnicę lwowską.

Chudy amant i tłusta bohaterka. Panna Zuzanna Logier była wyborną artystką dramatyczną jednego z teatrów paryskich, tylko dobra jej tusza dziwnie licowała nieraz z rolą młodocianej amantki. Gdy pewnego razu w którejś sztuce zdarzyło się, że omdlałą miano wynieść ze sceny, przypadła samarytańska ta usługa amantowi bardzo nikłej postaci. Nadaremnie silił się korpulentną bohaterkę poruszyć z miejsca, ogrom ciężaru urągał wszelkim jego trudom. Natężał widocznie wszystkie swoje siły i powstała wkrótce przykra pauza, przerywana tylko bolesnemi westchnieniami udręczonego artysty. Nagle odezwał się głos z galerji: „Ależ nie bierz pan wszystkiego na raz! Najpierw to, co możesz unieść, a potem resztę!“ Grzmiące oklaski zwróciły się ku galerji, bo paryżanin umie zawsze cenić trafną uwagę — chociaż nie wiadomo, czy widz galeryjny zamierzał być dowcipnym.

„Przeglądowi lwowskiemu“ korektor nasz zrobił wczoraj niemiłą przysługę, zestawiwszy go przez omyłkę na równi z „Czasem“. Autor artykułu miał „Przegląd polski“ na myśli, a nie „Przegląd lwowski“.

Kronika policyjna.

— Uszkodzenie ciała. Mojżesz Zukerkandel, kotlarczyk, poprzeczawszy się wczoraj na ulicy Szajnochy z Mannesem Obstem, uderzył go młotkiem w twarz tak mocno, iż go ciężko zranił. Chłopaka ranionego odprowadzono do pomieszkania rodziców, Zukerkandla zaś przyaresztowano.

— Kradzieże. Uczniom seminarjum nauczycielskiego Wilhelmowi P. i Bronisławowi T. skradziono wczoraj o godzinie pół do 6. z przedpokoju sali gimnastycznej p. Madejskiego przy ulicy Kopernika surdut zimowy czarny i „meszykow“ siwy, z podszewką w białe i czarne pasy. Józefowi Eisnerowi szynkarzowi pod l. 25 przy ulicy Piekarskiej, skradł ktoś przedwczoraj z podwórza beczkę piwa. — W kamienicy pod l 7 przy ulicy Krasickich spostrzeżono wczoraj wieczór uchodzącą kobietę z chustką na głowie, w białe i czarne kraty, która jak się następnie przekonano, skradła z kuchni p. Emila Loscha wielki moździerz mosiężny wartości 14 zł.

— Straż policyjna przytrzymała wczoraj Ludwika Pernala znanego złodzieja kieszonkowego, który dnia 1 b. m. skradł p. Emmie Schierer 10 złr. z kieszeni, na ulicy Karola Ludwika; tudzież Rozalję Sozańską, karaną już za kradzież, z powodu, że się w zamiarze kradzieży kręciła koło izraelitek sprzedających na koszach perkale i płótna. Rasche Finkler, jedna z izraelitek, poznała także w aresztowanej tę samą złodziejkę, która jej dniem poprzód, sztuczkę płótna skradła ze straganu.

— Szal w kraty czarne i białe odebrać sobie może w policji niewiadoma pani, która jadąc wczoraj wieczór na zabawę zapomniała go w dorożce nr. 59.

— Niezwyczajna zbrodnia wyszła w tych czasach na jaw po dziesięciu latach, w Zawałowie, w powiecie Podhajeckim. Dnia 2go stycznia r. 1868 włościanin zawałowski, Łukasz Rokicki, znaleziony został obwieszony w własnej szopie. W braku jakichkolwiek poszlaków uznano w wypadku tym prosty fakt samobójstwa, i nieszczęśliwego Rokickiego jako samobójcę pochowano. Dopiero w ostatnich czasach, wdowa po Rokickim Hanuśka, wymówiła się przed jedną z sąsiadek, że mąż jej zszedł ze świata nie wskutek samobójstwa, lecz że własny syn jej młodszy Józef, gdy ojciec w nocy pijany powrócił z karczmy do domu, powalił nieszczęśliwego na ziemię i udusił! Uduszonego następnie morderca wspólnie z bratem starszym Wasylem i z matką wywlókł z chaty i w szopie powiesił, a sąsiadom opowiedział, że ojciec w obłędzie pijaństwa sam sobie życie odebrał, dla tego też władza miejscowa zezwoliła na pochowanie zwłok ojcowskich i zbrodnia uszła bezkarnie. Jak tylko odkrycie Hanuśki rozeszło się po Zawałowie i wójt ściślej rzecz badać zaczął, umknął Józef Rokicki z domu, zaczem na razie tylko brat jego Wasyl i matka zostali przyaresztowani i odstawieni do sądu w Podhajcach; dzięki jednak energicznym poszukiwaniom za zbiegiem, wytropiono wkrótce w Brzeżanach i uwięziono także właściwego sprawcę zbrodni. Przed sądem Józef Rokicki przyznał się otwarcie do winy, podając zarazem, że do zamordowania ojca namówiła go matka, a to dla tego, ponieważ żyła w ciągłej niezgodzie z mężem, który był nałogowym opojem i ostatni grosz w karczmie marnował. Hanuśka Rokicka, lubo rzeczywiście wiedziała o spełnieniu zbrodni, przeczy stanowczo twierdzeniu syna, a nawet przeczy jakoby była obecną zamordowaniu Łukasza Rokickiego, podając na swe usprawiedliwienie, że noc, w której popełniono to morderstwo, przepędziła nie w domu, lecz u sąsiadki, i że długi czas była przekonaną, iż mąż jej sam się obwiesił. Co w tych sprzecznych zeznaniach jest prawdą, okaże dalsze, w toku będące śledztwo.

Zapiski literackie, artystyczne i naukowe.

— Prowincjonalnych pism w królestwie obecnie jest pięć: „Korespondent płocki,“ „Gazeta lubelska,“ „Kurjer lubelski,“ „Gazeta kielecka,“ i „Kaliszanin.“ Wkrótce ma przybyć jeszcze do tej liczby „Gazeta suwalska,“ „Tydzień zaś piotrkowski,“ którego gazety warszawskie pochowały, ogłasza, że wcale nie umierał, a tylko spoczął na chwilę i ma zamiar niebawem znowu wychodzić po dawnemu. Tym sposobem królestwo będzie miało siedm dzienników prowincjonalnych, podczas gdy w Galicji żadne pismo prowincjonalne nie może się utrzymać. Nie mówmy, że królestwo jest w lepszych warunkach, z powodu, że dzienniki tamtejsze mogą się rozchodzić do wszystkich ziem polskich. Tak, da się to zastosować do dzienników stołecznych, ale nie do prowincjonalnych. Jeżeli dzienniki prowincjonalne się utrzymują, to tylko dla tego, że tam ludzie żyją życiem własnem, ale nie pożyczanem jak u nas, że nie czytają Press, Fremdenblatów, Kikeriki, Figarów i rozmaitych innych płodów wiedeńskiego dziennikarstwa, które nas powodzią zalewają i robią z nas, tak że sami o tem nie wiemy, Niemców mówiących — i to licho po polsku.

— Na polu powieściopisarstwa polskiego objawił się nowy talent. Jest nim Prus (Głowacki). Jego nowela drukowana w Kurjerze warszawskim p. t. „Sieroca dola“ powszechnie się podobała i zwróciła nań uwagę wszystkich. Temat wzięty z życia zaułków warszawskich i rozwinięty z niezwykłym realizmem. Nowela ta przytem ma być okraszoną świetnym dowcipem, który się niekiedy kojarzy z głęboką rzewnością.

— W Warszawie zapowiedziano wydawnictwo życiorysów znakomitych ludzi i pierwszy zeszyt ma się już niebawem ukazać. Każdy życiorys stanowić będzie oddzielną książeczkę ozdobioną portretem. Liczby zeszytów wydawnictwo nie ogranicza z góry. Na początku mają się ukazać życiorysy Brodzińskiego, Mickiewicza, Matejki, Dickensa i Gambetty. Pomysł to bardzo szczęśliwy, tem bardziej, że książeczki te mają być bardzo tanie, i będą mogły być dostępnemi dla jak najszerszego koła czytających.

— Profesor instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Puławach, Aleksander Karpiński, wydał nakładem „Gazety rolniczej Zasady gospodarstwa stawowego.“ Praca ta ma mieć wysoką wartość i wobec zaniedbania gospodarstwa rybnego, jakie u nas od pół wieku przeszło panuje, będzie miała wielkie znaczenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Targ zbożowy w Krakowie, d. 5go i 6go lutego.

Wczorajszy targ na Baranie pod względem dowozu zboża był niewielki, zaś co do cen nie uległ prawie żadnej zmianie, z wyjątkiem pięknego jęczmienia browarnego, który podniósł się w cenie. Dowóz wynosił przeszło tysiąc korcy.

Płacono pszenicę za 237 funtów polskich od 39 złp. do 47 złp. — gr.; czerwoną od — do — złp.. białą od — do — złp. gr. —.; żyto za 227 funt. pols. od 29 do 34 złp. — gr.; — jęczmień za 202 funt. polsk. od 22 złp. do 28 — złp; owies za 138 funt. polsk. od 15 złp. do 18·— złp. — gr., groch od 30 do 38 złp. Proso od 14 do 13 złp. — gr.

Przy nie zbyt wielkim dowozie zboża na dzisiejszy targ Kleparski, jako też i małej liczbie kupców pruskich, ruch był słaby, zakupna na wywóz nie wielkie, na miejscowy potrzeby dość dobry, gdyż i młyny parowe brały udział w zakupnie. — Pszenica szczególniej w pośledniejszych gatunkach spadła w cenie, dobre gatunki nie doszły także do ceny z ostatniego targu. Żyto i owies utrzymały się w cenie, jęczmień piękny dla browarów płacono drożej. Inne produkta po cenach z ostatniego targu.

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 10·— do 11·75 złr., czerwoną od 10·50 do 12·—, białą od 10·50 do 12·50, żyto piękne polskie za 100 kilogr. od 9·— do 9·44; podolskie od 8.30 do 9.—; jęczmień za 100 kilogr. od 8·— do 8·50, jęczmień na paszę od 7·25 do 8·10 złr., owies za 100 kilogr. od 7·90 do 8·40; groch od 9·— do 11·—; fasolę od 9·— do 11·50; koniczynę białą i czerwoną od 60·— do 90·— złr., jagły od —.11 do —·12; rzepak od 18·— do 12·25; rzepak letni od —·— do —·—; wykę od —·— do —·—; tatarka od —·7 do 7·25; („Czas.“)

Ostatnie wiadomości.

„Czas“ znowu woła: gore! Korespondent jego lwowski zastraszony poufną naradą kilku posłów pod przewodnictwem p. Janki, uderzył na alarm, i przeraził redakcję „Czasu“ wiadomością, że na tej naradzie była mowa o adresie w myśl programu samborskiego. Już wczoraj pisaliśmy, że do żadnego postanowienia pod względem adresu nie przyszło i że się przeważnie zajmowano sprawą wewnętrzną. Sprawę adresową odroczono do chwili stanowczego zebrania sejmu. — W każdym razie, może być „Czas“ i jego stronnictwo na to przygotowane, że są ludzie w kraju, którym droga potulnej uległości, proponowana przez „Czas“, wydaje się niefortunną, i że są zdecydowani obok prac wewnętrznych upominać się o te prawa, jakie się prowincji naszej należą. Odebrano sejmowi znaczenie polityczne, uszczuplono zakres działania rady szkolnej; pod względem ekonomicznym niemieckie prowincje i ich stolica, Wiedeń, panoszą się kosztem kraju naszego; stanowisko nasze w monarchji zredukowano do znaczenia „Erblandu“; — czyż wobec tego wszystkiego godzi się proponować przyszłemu sejmowi, aby się ograniczył na naprawianiu mostów i stosunków szpitalnych?

Dziadowi kościelnemu przystoi stroić słodkie miny nawet do człowieka, który go w swoim czasie skrzywdził, byle mu dziś jałmużną osłodził choć dzień jeden ale człowiekowi, który nie chce zejść na pokornego jałmużnika, nie wolno nakazywać, aby pokorą, słodką miną, uległością dobijał się praw swoich.

Myśl o politycznej akcji sejmu, powiada „Czas“, wskrzesiłaby program samborski, — i tego, zdaje nam się, najwięcej obawiają się panowie z pod Wawelu, i w tem upatrują największe niebezpieczeństwo. Niechże nam wolno będzie wypowiedzieć, że w proponowanej przez „Czas“ postawie przyszłego sejmu, widzimy nietylko niebezpieczeństwo, — ale pewność, że nie zdołamy zająć takiego stanowisky w monarchji, jakie się nam należy.

Sejm bez stronnictwa, któreby miało za zadanie stanąć na stanowisku politycznem i któreby stanowiło kontrbalast przeciw wygodnisiom, których sumienie polityczne zaspakaja się lada blichtrem — sejm taki — będzie tylko radą powiatową — i to radą najlichszej kategorji, której kancelista becyrkowy prawa dyktuje. —

Cieszy nas tylko jeden ustęp w artykule „Czasu“, a to ten. w którym się wyrzeka dawniej przez siebie proponowanej myśli o adresie, mającym naturalnie zawierać szereg czułości i słodkie wyrazy ufności.

Czytamy w „Czasie“: „Raz jeszcze powtórzyć winniśmy, że margr. Wielopolski nie był wzywany do Petersburga. Ulgi językowe w szkołach, o których rozchodziły się wieści, redukują się do tej jedynie zmiany, że dozwolono w szkołach początkowych i średnich uczyć języka polskiego z gramatyk polskich, a nie jak dotąd było rosyjskich. Względy czysto pedagogiczne a nie polityczne były powodem ususięcia tego horrendum, aby dzieci polskie uczyły się języka ojczystego z książek rosyjskich.

W. ks. Konstanty przyjmował w Berlinie odwiedziny cesarza niemieckiego: oddał wizyty cesarstwu, następcy tronu i jego małżonce i obiadował wraz z nim u cesarza 5 lutego.

Z Konstantynopola donoszą 5 b. m. Midhat basza wezwany został przez adjutanta sułtana do pałacu; ztamtąd natychmiast odprowadzony został na pokład jachtu cesarskiego „Izzedin“, który bezzwłocznie wypłynął na morze Śródziemne, aby zawieść Midhata po za terytorjum tureckie. Sądzą, że wyląduje w Syra.

Cesarz przyjmował wczoraj bawiącego w Wiedniu jenerała Ignatjewa.

Lord Salisbury w powrocie swym do Londynu przejeżdżał 5 b. m. przez Paryż.

Senat francuski obradował 5 b. m. nad kwestją odbudowania Tuilleries; rzecz ta powierzona została ministerstwu robót publicznych.

Z Brodów telegrafują 5 b. m., iż ruch pociągów towarowych znowu tam wstrzymany został z powodu przewozu wojsk, na dziesięć dni.

Król włoski przyjmował 6 k. m. w Kwirynale nowego austro-węgierskiego posła barona Haymerle.

Telegramy „Kroniki Codziennej“.

Wiedeń 7 lutego. Konferencje bankowe zostały ostatecznie zerwane; nie przyszło bowiem do porozumienia w sprawie dotacji filji węgierskiej banku narodowego.

„Nowa Presse“ donosi, że Tisza wręczył cesarzowi dymisję całego gabinetu węgierskiego. Cesarz zastrzegł sobie decyzję w tej sprawie. Ten sam dziennik mniema, że tylko ustępstwa ze strony węgierskiej mogą doprowadzić do ugody. (Porównaj wczorajszy telegram).

Stambuł 7 lutego. Dzienniki potwierdzają, że Midhat stał na czele spisku, dążącego do zdetronizowania Abdul Hamida i ponownego wyniesienia na tron Murada. W nocy, z niedzieli na poniedziałek, zgromadzili się w pałacu sułtańskim Mahmud Damat, Redyf i minister policji, i okazawszy sułtanowi dowody winy, skłonili go, aby wysłał na wygnanie Midhata. — Sułtan zostawił Midhatowi do wyboru, albo poddać się pod sąd o zbrodnię stanu, albo iść na wygnanie. Midhat wybrał wygnanie i prosił, aby go odwieziono do Brindisi. Hat sułtański, skazujący Midhata na banicję, odwołuje się na artykuł 113 konstytucji, upoważniający sułtana do takiego wyroku.

Hat sułtański, mianujący Edhema baszę wielkim wezyrem, zapowiada wykonanie konstytucji, przytacza kilka projektów parlamentowi przedłożyć się mających, mianowicie projekt reformy administracyjnej w duchu decentralizacji, ustawy o wyborze zastępców gubernatorów w prowincjach i o reorganizacji finansów. W tym celu wezwane zostaną do pomocy europejskie siły finansowe.

Samil basza mianowany gubernatorem Krety, Odian effendi powołany został do Stambułu.

W dyplomatycznych kołach nie wierzą w pogłoskę, jakoby Midhat zamierzał był obalić sułtana.

Bukareszt 7 lutego. Skład nowego ministerstwa ma być następujący: Bratiano prezydentem ministrów i ministrem spraw wewnętrznych, Jonescu ministrem oświaty, Chitza sprawiedliwości, jenerał Cernat ministrem wojny, Campineano ministrem spraw zagranicznych, Codrescu ministrem finansów.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 7go lutego.

Akcje Kredytowe	147 7·	Akcje kol. K.-L.	211·25
„ Anglo-A.B.	77 25	„ „ Połud.	·—
„ Unionbank	·—	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank	—·—

Usposobienie: —·—

Wiedeń, dn. 5go lutego. 2 godz. 20 min.

Akc. banku fr.-austr.	—·—	Węg. Ostbahn	10 —
„ węgier. kredyt.	118	Galic. Indemniz.	83 75
„ anglo-austr. B.	79 25	1864 Losy	134·75
„ Unionbank	·3·50	Franco-H.-Bnk	—·—
„ kolei Kar.-Lud.	211 75	Verkehrsbank	79 —
„ „ północnej	181 25	Tureckie losy	17 75
„ „ południowej	77 75	Baubank	—
„ „ alföldskiej	97 50	Staatsbahn	240 50
„ „ Elżbiety	1 4 50	Bankverein	57 —
„ „ lwow.-czern.	113	Wiener Bauver.	1 53
„ „ węg. półn.	94 —	Węgierskie losy	74 50
„ „ Rudolfa	108 50	Marki niem.	60 75
Wiener Baugesell,	— ·—		

Usposob: —·—

Paryż. 3% renta 72 25; Lombardy 162 —

Berlin,

	mark		mark
Rossyj. noty bank.	2 4 —	Staatsbahn	— —.
Akcje kredytowe	241 50	Kolej rumuńska	13 90
Lombardy	123 —	Austr. banknoty	164 50
Galicyjskie	87.50	Usposob.: —	

Telegramy zbożowe, Wiedeń 6go lutego. Okowita 33 00—. Buda-Peszt. Pszenica 12 75 — 12·80. Pszenica na jesień 10 50 10 55 Berlin. Pszenica na kwiecień 228 —, żyto loco 161, żyto na paźdz.-listop. 52·90, okowita loco 54 80. — Szczecin. Pszenica na jesień 227·50 — pszenica na wiosnę 208·— — —·— rzepak 358·— mark.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Zorża. A. hr, Zaleski z Rosji. — A. Pokorny z Wiednia. — A. Filcik z Pragi. — C. Böttcher z Bremen.

Hotel europejski. W. hr. Poletyło z Kongresówki. — J. Gubata z Stryja. — T. Chrząszcz z Słowity. — A. Lewakowski z Tarnopola. — K. Torosiewicz z Tarnopola. — M. Torosiewicz z Tarnopola. — J. Wybranowski z Psar. — K. Zalewski z Rosji. — W. Grabowski z Krakowa. M. Nierenstern z Wiednia.

Hotel angielski. Dr. L. Rechen z Wiednia. — A. Kęszycki z Dźwinogrodu. — F. Suchodolski z Tomaszowic. — J. Łokietek z Moszkowa. — M. Dybowski z Homieńca. — W. Waligórski z Dźwinogrodu.

Hotel krakowski. J. książę Swidrygiełło-Swiderski z Dzwiniacza. — J. Pokorny z Sambora. — Dr. W. Skaland z Złoczowa. — W. Międlicki z Bóbrki.

Hotel Kuhna. A. Teodorowicz z Kłembokie. — J. Sośnicki z Kamionki. — G. Ligęza z Krotoszyna. — T. Balasa z Jass.

POCIĄGI KOLEJOWE:

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godzinie 9 minut 25 wieczór (pociąg osobowy); o godzinie 10 minut 35 przed południem (pociąg mięszany).

Z Czerniowiec: o godzinie 9 minut 55 w wieczór (pociąg pospieszny): o godzinie 3 minut 40 rano (pociąg mięszany); o godzinie 2 minut 50 popołudniu (pociąg mięszany).

Z Stanisławowa (na Stryj): o godzinie 7 minut 58 wieczór (pociąg nr. 2); o godzinie 8 minut 52 (pociąg nr. 4).

Z Podwołoczysk (na dworzec w Podzamczu) o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy) o godzinie 3 minut 8 popołudniu (pociąg mięszany).

Z Podwołoczysk (na dworzec lwowski główny): o godzinie 10 minut 33 wieczór (pociąg pospieszny); o godzinie 8 minut 25 rano (pociąg osobowy); o godzinie 3 minut 43 popołudniu (pociąg mięszany).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: o godzinie 11 minut 3 przed północą (pociąg pospieszny); o godzinie 4 minut 40 rano (pociąg osobowy); o godzinie 4 minut 45 popołudniu (pociąg mięszany).

Lwów, z Izby handlowej dnia 6go lutego.	dają	żądają
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	210 25	212 25
„ lwowsko-czern. „ 200 „	111 50	113 50
Banku hipoteczn. galic. „ 200 „	212 ..	215 —
„ kredyt. galic. „ 200 „	209 —	213 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	83 70	84 60
„ „ „ 4% „	76 75	77 75
„ „ „ 5% „	83 60	84 60
Banku hipoteczn. gal. 6%	86 50	87 50
Galic. zakł. kred. włośc. 6%	91 50	93 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 10	91 20
Towarz. kred. miejsk. 6% we losowane w 15 latach	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	83 70	84 60
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	89 50	92 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ „ Stanisławowa	20 50	22 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 77	5 88
„ cesarski	5 83	5 95
20-frankówka	9 85	9 96
Półimperjał rosyjski	10 —	10 2·
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 82
„ „ papierowy	1 53	1 55
100 marek niemieckich	60 50	61 50
Srebro	114 50	116 50
Wiedeń, 5 lutego		
5% zjedn. dług państw. bankn.	63 —	63 20
„ „ „ „ srebrem	68 60	68 80
„ Obl. indemn. Niż. Austrji	100 75	101 25
„ „ „ czeskie	100 50	101 50
„ „ „ węgierskie	73 50	74 25
„ „ „ galicyjskie	83 75	84 50
„ „ „ bukowińskie	81 50	82 —
„ „ „ siedmiogrodzkie	71 75	72 50
„ węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	99 25	99 75
Listy zastawne.		
% Banku narod. listy	96 75	96 90
% galicyjskie	76 50	77 —
% „	83 25	84 —
% galic. zakł. kred. włośc.	91 75	92 —

	dają	żądają
Tow. kred. miej. 6% w 151	81 —	82 —
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	88 —	89 —
7% „ „ „ „ 20	97 —	98 —
6% „ „ „ „ 36	86 75	87 50
5½ sr. „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy	— —	80 —
5% zakł. kredyt. austr.	105 —	105 50
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 25	89 75
5% Domen. państ. 120 złr.	144 25	1— —
6% Banku galic. hipot.	86 50	87 52
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	287 —	288 —
„ „ „ 1854	107 50	108 —
„ „ „ 1860	111 50	112 50
⅕ los. pożyczki aus. pań. z r. 1860	118 —	119 —
Losy pożyczki z r. 1864	134 50	135
„ prem. pożyczki węg.	75 —	75 50
„ Comorente	21 60	22 55
„ kredytowe	162 75	163 25
„ żeglugi par. na Dunaju	94 75	95 2.
„ księcia Salm	39 —	40 —
„ „ Palffy	29 —	29 50
„ „ Klary	31 —	31 50
„ h. St. Genois	20 50	22 50
„ miasta Budy	29 —	30 —
„ Windischgraetz	24 —	25 .
„ hr. Waldstein	23 2	23 75
„ hr. Keglevich	14 —	14 50
„ Rudolfa	13 60	14 —
„ tureckie 400-frank.	18 75	19 25
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	843 —	846 —
Zakładu kredytowego	149 80	150 10
Żeglugi parowej na Dunaju	342 —	344 —
Kolei północnej Ferdynanda	1815	1820
„ rządowej fr. a.	236 50	237 50
„ zachod. c. Elżbiety	132 50	133 50
„ południowej	77 —	77 50
„ galicyjskiej	210 75	211 25
„ czerniowieckiej	114 50	115 —
„ Albrechta	87 —	87 50
„ węg. półn.-wschodn.	97 50	98 —
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	110 25	111 -
„ Alföldsko-Finmańsk.	100 —	101—
„ koszycko-Bogumił.	88 —	88 50
„ siedmiogrodzkiej	88 —	83 50

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	160 —	161 5
„ wschodnio-węgierskiej	1— —	1— —
„ austrjack. półn.-zach.	116 50	117 —
„ Franciszka-Józefa	126 50	127 —
Banku anglo-austrjackiego	78 2·	78 50
Zakładu kredytowego węgierskiego	118 50	118 75
Banku franko-austrjackiego	0 —	0 —
„ franko-węgierskiego	— —	— —
„ Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	79 —	80 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	67 —	67 20
„ państwowej 500 fr.	153 50	154 —
Emisja z r. 1867	·4· 50	146 50
„ południowej 500 fr.	113 25	113 75
„ Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 —	100 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	94 5·	95 50
„ „ „ w srebrze 5%	105 50	106 75
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	85 50	86 —
5% w srebrze	91 —	92 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrzę 5% za 100 złr.	101 25	01 75
Emisja II.	98 50	99 —
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	77 50	78 —
Emisja z r, 1867	77 50	78 60
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a. w srebrze 2% za 100 złr.	61 30	61 —
	75 75	76 25
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	86 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony.	5 84	5 85
„ dukat na wagę	5 85	5 88
Napoleondory	09 85	09 85
Suweryny angielskie	12 30	12 35
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	115 25	115 40
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	60 40	60 50

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Druk Kornela Pillera.